MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



# Gazeta dla Kobiet

Rok XXV | Poznań, lipiec 1933 r. | Nr. 7.

## „Czem stowarzyszenia nasze być powinny, a jakiemi być nie powinny?"

W myśl wskazań z ostatniego listu pasterskiego J. Eminencji Księdza Kardynała-Prymasa

„O życiu parafjalnem."

Referat, wygłoszony przez p. Annę Smoczyńską na Zjeździe Delegowanych Związku Kobiet Katolickich w Poznaniu, w dniu 28 maja b. r.

Wskazania z ostatniego listu pasterskiego Jego Eminencji Księdza Kardynała-Prymasa „O życiu parafjalnem" są dla naszych stowarzyszeń drogowskazem, w jakim kierunku praca posuwać się winna, by cel ich został należycie osiągnięty. A cel ten wielki i święty, **bo pomnożenie chwały Bożej we wszystkich przejawach naszego życia.** Jesteśmy cząstką tej olbrzymiej armji, która w czasach szerzącej się niewiary i ducha materjalizmu pragnie przeciwstawić zorganizowane szeregi żołnierzy Chrystusowych, a miano jej: Akcja Katolicka.

„Akcja Katolicka jest udziałem świeckich w apostolstwie hierarchicznem Kościoła katolickiego dla obrony zasad religijnych i moralnych oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod kierownictwem hierarchji kościelnej — niezależnie i ponad wszystkie partje polityczne — celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie." Oto słowa Ojca św. Piusa XI o Akcji Katolickiej; zatem my jako jej członkowie w całej pełni powołane jesteśmy do wprowadzenia w życie nasze wskazanych zadań. — Gdzie znajdziemy pomoc i oparcie? Gdzie zdobędziemy światło do zaprawienia się w tej szkole służby Chrystusowej? — O tem mówi nam wyraźnie Ks. Prymas, gdy wzywa nasze stowarzyszenia katolickie do aktywnej pracy szczególnie w parafjach, jako naturalnem polu działania akcji katolickiej.

Stowarzyszenia nasze, przeważnie skupione przy parafjach, w pierwszej linji powołane są więc do żywego udziału w życiu parafjalnem. Tu ułatwione mamy zadanie, boć patronami naszych stowarzyszeń są przeważnie księża proboszczowie. Przodują nam w pracy inicjatywą, przedsiębiorczością i ofiarnym trudem. Ale, według słów J. Em. Ks. Prymasa *„niedość mieć uznanie i wdzięczność do swego proboszcza za to, że uginając się pod brzemieniem trudów i trudności pasterskich prowadzi swą owczarnię do Boga drogami prawdy i łaski. Kiedy się świat i życie narodów gwałtownie przeobraża a w związku z tem grozi ludom częściowa zagłada kultury chrześcijańskiej, kiedy do parafij waszych nietylko docierają głuche odgłosy walk tytanicznych o Boga w dziejach, ale i u nas już prawie niema zakątka, gdzieby się ta rozprawa w tej lub w owej postaci nie wszczęła, nadeszła pora na wystąpienie rezerw Chrystusowych i na ich zdecydowany czyn! Wasze miejsce w tej chwili jest u boku proboszcza! Nie odmawiajcie mu pomocy! Nie uchylajcie się od udziału w życiu parafjalnem!"*

Byśmy obowiązek ten należycie spełniły, musimy wniknąć w działalność naszych stowarzyszeń. Przyjrzyjmy się sobie, czy tak postępujemy, jak to dziś wymaga powaga chwili, jak żąda tego nasz Wódz Duchowy J. Em. Ks. Kardynał Prymas, jako od wiernych świadomych Polek — Katoliczek, należących do Akcji Katolickiej.

Związek Kobiet Katolickich w swej przeszło ćwierćwiekowej pracy — z dumą podkreślić to mogę — wypełniał swe zadania i **stowarzyszone wiernie i gorliwie służyły pomocą naszym duszpasterzom.** Trwały niezłomnie w podjętych obowiązkach. **Stowarzyszenia nasze były jakoby strażnicami myśli katolickiej i ducha narodowego.** — Sięgam dlatego do przeszłości, bo dziś właśnie zaczerpnąć nam trzeba mocy i wiary w zwycięstwo sprawy dobrej u tych źródeł, które tak ożywczym prądem przenikały kobiety pracujące, że mimo trudów pracy zawodowej, rozlicznych obowiązków jako żony i matki, garnęły się całą mocą duszy do pracy w naszych stowarzyszeniach.

Niedawne to czasy, boć sama je przeżyłam, gdy dla zdobycia większej ilości członków istnie apostolską pracę spełniały nasze kobiety. Owiane duchem Chrystusowym, z serdeczną myślą służenia Bogu i Ojczyźnie, umacniały się wzajemnie, wychowywały młodsze stowarzyszone w tych ideałach. — **Kobiety były i są najlepszemi apostołkami nauki Chrystusa, one**

**to nietyle mocą samego słowa, ile żywym przykładem, szerząc wokół miłość, cnotę i poświęcenie, ożywić mogą życie parafjalne i wnieść doń podstawy do stworzenia z parafji jakoby jednej, wspólnej, miłującej się rodziny chrześcijańskiej.**

Jeżeli nasze stowarzyszenia katolickie tak wielkie mają dzisiaj zadania, starajmy się szczególnie wyrobić w sobie poczucie odpowiedzialności, co nam ogromnie ułatwi dalsze poczynania. Nie wolno nam dzisiaj z apatją i zniechęceniem, widząc jak się zło szerzy, zakładać rąk bezradnie, lecz zdobyć się na moc ducha, i uprzytomnić sobie, że od nas zależy przyszłość nasza i dalszych pokoleń. **Cierpliwie i z uporem pracować nam trzeba nad zdobywaniem jednej duszy po drugiej!** Pamiętajmy, i ufajmy, że nasze wysiłki ku dobremu nie pójdą na marne. Nieraz w mojej pracy w stowarzyszeniu związkowem, nie widząc owoców, na pewien okres bliska byłam zniechęcenia, ale znalazła się zawsze jakaś dobra koleżanka, która słowem zachęty dodała bodźca, zagrzała do dalszej walki. Tak winniśmy się wzajemnie wspierać, a napewno, jak tego i sama doznałam, Pan Bóg da nam ujrzeć wyniki naszej pracy.

**Koniecznie musimy ożywić naszą pracę w stowarzyszeniu; każda z nas musi być jednostką czynną.** Spotykamy dziś w organizacjach niestety takie objawy, że zarządy podejmują nieraz starania, by wyrwać z martwoty zespół członków, ale natrafiają na gnuśność i niechęć. Zerwać nam trzeba coprędzej z takim stanem; badać i szperać, co i kto jest przyczyną, że nasze stowarzyszenie się nie rozwija. Odwrotnie — nieraz i zarządy są skostniałe. Niektóre jednostki niezdolne do twórczej pracy uczepiły się pewnego urzędu, i mimo niewydajności pracy przy nim trwają. Wtenczas stowarzyszone w sposób godny lecz stanowczy winny prosić taką jednostkę o ustąpienie z zajmowanego stanowiska. — Spotykamy w liście pasterskim takie słowa: *„Naprawdę przestarzałem zjawiskiem w życiu parafjalnem są zrzeszenia, które w to życie nic nie wnoszą, raczej je obciążają. Organizacje katolickie są o tyle uzasadnione, o ile są przyczynkiem do duszpasterskiej płodności parafji. Jeżeli chorują na próżnię w celach, na płytkość ideałów, na brak zrozumienia dla misji Kościoła; jeżeli kostnieją w szablonach albo gubią się w formułkach i technice organizacyjnej; jeżeli je toczą intrygi, zazdrość i ambicje osobiste, jeżeli głównemi objawami ich bytowania są składki, obchody, popisy, zabawy, zawody — to dla życia parafjalnego w właściwem pojęciu nie mają rzeczywistego znaczenia."*

Jak jasne mamy w tych słowach określenie, co czynić, by wyjść z martwoty, poznać istotne przyczyny zastoju w organizacji! Całą mocą duszy starać się zło wykorzenić, skutecznie mu przeciwdziałać. Narzekaniem, że liczba członków się nie zwiększa, że starszych nie zastępują nowe szeregi kobiet, że niezgoda hamuje w jakimś zarządzie normalny rozwój organizacji, że nic nie działamy nazewnątrz, że niczem nie przyczyniamy się do pomnożenia chwały Bożej w naszej parafji, tem niczego nie poprawimy! — **Zbudźmy się raczej w sobie — rozwińmy w naszych sercach tę miłość ku Bogu i bliźniemu,** która zna swoje obowiązki — dla której łatwo nam będzie podjąć i największe nawet trudy. Każdej z nas dał Pan Bóg różne talenty, które musimy swą pracą nad sobą i innymi pomnażać, i nie wolno nam stać bezmyślnie i bezczynnie na uboczu, gdyż czasy w których żyjemy, wymagają ludzi silnych duchem, zdecydowanych bojowników o sprawy Boże.

Musimy się zatem starać o to, by wnieść do życia parafjalnego przez nasze stowarzyszenia **zapał do pracy, zrozumienie do większej pobożności, miłości bliźniego, uszlachetnienia siebie i innych.** Duszpasterze nasi powinni w nas znaleźć zawsze ofiarne jednostki, gotowe do współpracy we wszystkich przejawach życia parafjalnego. Np. urządza się w obrębie parafji kwestę na cele katolickie. Jakże nam trudno zdobyć się na wysiłek kwestowania, a przecież i to służba Boża. O, jakże jasno byłoby w naszych duszach, gdybyśmy, same nie mogąc złożyć większej ofiary pieniężnej, wzięły puszkę i ochotnie z uśmiechem skłaniały innych do złożenia datku. Tu nawet powinnyśmy się wzajemnie zapalać do szlachetnego współzawodnictwa zdobycia jaknajwiększej sumy do własnej puszki. Tak kwestując, zebrałybyśmy poważne kwoty na zasilenie dzieł katolickich. Dalej, przy urządzaniu obchodów, manifestacyj katolickich, gdzie solidarnie stanąć powinnyśmy, by wskazać naszą moc i zespolenie, ileż to razy słabo i niezdecydowanie postępujemy! Poprostu bez zastanowienia się łatwo naszą gnuśność usprawiedliwiamy, choćby myślą, że przecież będzie tam tyle innych, to niekoniecznie ja być muszę. Inny przykład: Ks. Patron, zbyt obciążony pracą, pozatem dążący do istotnego celu, by stowarzyszenie było szkołą życia, pragnie urobić wśród członków samodzielne jednostki, któreby przez wygłaszanie referatów i objęcie innych działów pomogły mu w jego pracy. Ile w to wkłada nieraz mozołu i trudu, swego czasu drogocennego, — a wkońcu rezultatów mało. Tylko dlatego, że niema w nas tego **umiłowania idei** — że nie posiadamy **wytrwałości,** a co najgorsze, wstydzimy się wobec naszych koleżanek, które może skrytykują nasz referat, nasze poczynania. Nie zrażajmy się tem, wytrwale pracujmy nad sobą! Wkońcu z zadowoleniem stwierdzimy, że właśnie to wytrwałe dążenie do zdobycia szerszych wiadomości było z korzyścią nietylko dla stowarzyszenia, ale i dla nas samych.

Praca w stowarzyszeniu powinna być **zgodna i harmonijna.** Ile dobrych i szlachetnych myśli ginie z powodu utarczek i niechęci, jakie żywimy nieraz jedna dla drugiej! Jakże to smutno, gdy kobieta, której Bóg dał czar, by opromieniała życie smutnym i cierpiącym, sama powiększa to cierpienie i pogrąża swe otoczenie w odmęt plotek i krzywdy! Obmowy nasze, któremi tyle złego czynimy, płyną z pychy i zazdrości, — z chęci poniżania drugich, by siebie wywyższyć, — z niechęci do kogoś, z zemsty za doznane przykrości, z nałogu plotkowania. Słowo powiedzieć łatwo, — ale odwołać trudno, jak również łatwo wycisnąć łzy, lecz „kto je powróci?" Bądźmy raczej gotowe podnieść zawsze dobre strony obmawianej, bo jak obmowa zabija miłość, tak wykazywanie zalet jest najlepszym środkiem do obudzenia życzliwości. Nigdy nie mówić tego, co może zranić bliźniego, zasmucić, zgorszyć, odebrać pokój i dobre imię, a przecież jako katoliczki, postępujące według zasad Chrystusowych, tylko miłością za złość i krzywdę płacić powinnyśmy. Tak postępując, uszlachetniamy nasze dusze. Widząc zarzewie niezgody w stowarzyszeniu, nie potęgujmy go do płomienia, lecz starajmy się niesnaski łagodzić i koić, a same z tego największą korzyść odniesiemy. Jeszcze raz wracam tu do miłości, tej cnoty kardynalnej, która winna być podstawą wszelkich naszych poczynań. Wzmocnijmy naszą miłość ku wszystkiemu, co dobre. A miłość nie szuka swojego szczęścia tylko bliźniego, dlatego wymaga ofiary. Ofiara to dar, który nas kosztuje, to ujęcie sobie czegoś, to poświęcenie cząstki naszego dobra na rzecz bliźniego, Ojczyzny, Boga, ale **ofiara, to najszczytniejsze na co duch ludzki zdobyć się może, to dowód pierwiastka Bożego w naszej duszy.**

# *Intencja modlitwy Ojca św. na lipiec*

## *Abyśmy czystość serca pielęgnowali*

*„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“, mówi Chrystus Pan. Wyżej żaden duch ludzki na ziemi wznieść się nie może, jak do tego, co to błogosławieństwo zapowiada: by móc Boga oglądać w Jego piękności, mądrości, świętości i chwale. Dostąpią tego ci, którzy są czystego serca.*

*A kogo nazywamy człowiekiem czystego serca?*

*Jest to ten, który wyzwolił się z wszelkich niewłaściwych, nieporządnych pragnień i pożądań ciała, zmysłów, serca i umysłu. Zatem człowiek wstydliwy, skromny, wstrzemięźliwy, nie chciwy i skąpy ale wspaniałomyślny i miłościwy, pokorny, nie siebie, swoje ciało i doczesne sprawy miłujący nadewszystko, ale Boga i Jego chwałę.*

*„Czyż nie wiecie, że Duch św. w Was mieszka i świątyniami Boga jesteście“, pyta się św. Paweł chrześcijan z pewnym wyrzutem. Pamiętajmy o tej wysokiej godności naszej, abyśmy we wszystkiem co myślimy, czego pragniemy, o czem mówimy, co czynimy zachowali czystość serc dzieci Bożych, które ustawicznie „Boga oglądają.“*

# ZBUDŹMY JADWIGĘ!

To hasło rozlega się dziś wzdłuż i wszerz całej Polski. Odbyły się już w Krakowie, Warszawie, Wilnie podniosłe okazałe uroczystości ku czci Królowej Jadwigi. W dniu 2 lipca urządza ją Poznań.

Jaki jest cel tych uroczystości?

Nietylko ten, by uczcić pamięć wielkiej roli dziejowej, jaką spełniła Jadwiga, jednocząc Litwę z Polską przez swoje zaślubiny z Jagiełłą. Chodzi dziś o coś nieskończenie większego. Naród polski powinien zrozumieć, że w Jadwidze miał na tronie nietylko wielką królowę, ale i wielką świętą. Uroczystości, zapoczątkowane w stolicach kraju, mają poruszyć umysł i serca mieszkańców całego kraju aby przyczynili się modlitwami i zbiorowemi petycjami do ogłoszenia Królowej Jadwigi świętą.

Nie zabraknie w tem nas, Kobiet Katolickich, ale najpierwsze będziemy, by przyczynić się do wyniesienia na ołtarze największej na polskim tronie Królowej.

# Rozpowszechniaj „Gazetę dla Kobiet“!

**Pielęgnujmy ją szczególnie w naszych stowarzyszeniach,** a najlepiej spełnimy wskazania listu pasterskiego!

Innym rodzajem dobroci, to **nauczanie, oświecanie innych.** Jeżeli dzięki Opatrzności i staraniom rodziców otrzymałaś wychowanie i wiedzę, to masz obowiązek dzielić się tym skarbem z innymi. Możesz oświecać rozmową pożyteczną, odczytami, nauką. **Miej tylko żądzę dawania innym światła.** Nic nie ginie — każde słowo dobre, rzucone w dobrej wierze, w intencji podniesienia kogoś, w obronie prawdy wyda plon, choćby w jednem sercu. Ileż to razy serdeczne słowo wyrywa nas z rozpaczy; **rada, w której zaklęta jest miłość, jest tym promykiem, co przebija chmurny horyzont życia, i powstrzymuje od złego.**

By jednak zdobyć się na tyle ofiar i dobroci, by stać się w stowarzyszeniu i otoczeniu swojem tą apostołką świecką, pomocnicą swego duszpasterza, **musimy urabiać się wewnętrznie i duchowo.** I tu oprzyjmy się na słowach Ks. Prymasa: *„organizacje katolickie wtedy są dodatnim przejawem życia parafjalnego i jego poparciem, gdy w członkach pielęgnują życie nadprzyrodzone i kulturę katolicką.“* Szczególnie członkowie zarządu nie powinny nigdy pomijać sposobności do wewnętrznego udoskonalenia się, jakie zdobyć mogą n. p. w zamkniętych rekolekcjach. Związek Kobiet Katolickich w ubiegłym roku zorganizował takie rekolekcje, i podkreślić tu mogę, że poważna liczba członków stowarzyszeń związkowych wzięła w nich udział. Napewno te pierwsze kadry pociągną za sobą szersze już zespoły kobiet, które zapragną popracować nad odrodzeniem swej duszy. Starajmy się dalej w naszych stowarzyszeniach o wspólne przystępowanie do Stołu Pańskiego. W Komunji św. przychodzi do nas przecież Bóg, który jest największą Prawdą, Dobrem i Pięknem, zaszczepia w nas i potęguje czynną miłość tylu cnót. **O, gdyby każde stowarzyszenie w dniach uroczystości narodowych łączyło się z Chrystusem w Komunji św., Polska byłaby już potężną, a wraz z Chlebem Anielskim wstępowałyby do dusz stowarzyszonych mądrość, miłość i wytrwanie.**

Nie trudno nam kobietom zdobyć się na miłość, zapał i poświęcenie. Obdarzył nas Stwórca w szczególniejszy sposób temi darami. Starajmy się wszędzie rozwijać te dary umysłu i serca, a praca stanie się łatwą i owocną, opromieniona idealizmem, pozwoli nam przetrwać ten kryzys moralny i gospodarczy, a dzięki temu Polska stanie się silnym wałem, o który rozbije się nowoczesne pogaństwo.

Wkońcu przytoczę jeszcze jedno wskazanie z listu pasterskiego dotyczące stowarzyszeń katolickich, a mianowicie, że spełnią one swoje zadanie: *„gdy wychowują do aktywności, gdy sposobią do solidarnego współdziałania z innemi organizacjami katolickiemi w obrębie parafji, i do uzgadniania pracy z jej hierarchicznym ośrodkiem. Nie mogą być celem dla siebie, muszą być żywe, ruchliwe, czynne a zawsze do usług proboszcza. Takie organizacje są chlubą i potęgą parafji — takie zrzeszenia powinna każda parafja posiadać.“*

Więc zabierzmy się energicznie do pracy! **Uczyńmy wszystko, co leży w naszej mocy, aby wszystkie nasze siostry pozyskać dla katolickich organizacyj; abyśmy wszyscy, aby wszystkie polskie, katolickie niewiasty stanęły w karnych szeregach pod Chrystusowym sztandarem!**

Należąc do organizacyj, starajmy się wprowadzić do nich i tu ducha rodzinnego, ducha jedności i miłości. Wiemy, że ojcowie i matki mają jeszcze specjalne obowiązki w stosunku do swoich dzieci, i dlatego **starajmy się przyjść z pomocą stowarzyszeniom katolickim, które skupiają naszą młodzież.** Dbajmy również o to, aby nasze dzieci należały do **wyraźnie katolickich organizacyj szkolnych i pozaszkolnych.**

**Starajmy się usilnie przeorganizować nasze własne stowarzeszenia na silne strażnice myśli Bożej, na ogniska, w których żywym płomieniem jaśnieć będzie miłość Boga i Ojczyzny, na placówki parafjalne, gromadzące w sobie kobiety wszystkich stanów dla zdobycia królestwa Bożego dla siebie i Narodu naszego!**

# PIERŚCIONEK PANNY LEONTYNY

Był to mały, cienki pierścionek z niebieskim turkusikiem. Panna Leontyna otrzymała go w tamtych dawnych latach, gdy to jeszcze była ciemnowłosą i pełną życia Leonką o świeżej twarzyczce i błyszczących, czarnych oczach. Na ślubie swej starszej siostry, która porzuciła skromny dom rodzicielski dla bogatego wdowca wędliniarza, panna Leontyna, a raczej dwudziestoletnia Leonka poznała przystojnego pana Franciszka. Przystojnego i takusieńkiego samego jak to sobie wymarzyła w swoich snach. Wysokiego, blondyna.

Pan Franciszek był pełen galanterji dla żywej Leonki. Zaraz, na dość hucznem weselu, wywijając z nią siarczyste polki i oberki zapytał słodko:

— Jak na imię?

— Leontyna — pisnęła zarumieniona.

— Pańskie imię... dopowiedział pan Franciszek i jeszcze zapytał:

— A z familji?

— Kwitalska.

— O! Szlachta... końcówka ska... — wycedził pan Franciszek i coraz ogniściej a przydługo spoglądał na zarumienioną pannę Leontynę.

W kilka dni później spotkała go niby przypadkiem na ulicy w pobliżu swego domu. Rozmowa nie kleiła się jakoś, Leonka rumieniła się co chwila, spuszczała oczy, aż wreszcie pan Franciszek jakby od niechcenia zapytał:

— Tatuś czem się zajmuje?

— Listonosz — odparła z dumą Leonka, ale przedtem to mieliśmy także duży sklep spożywczy, tylko teraz mamusia niedomaga więc...

I zaczęła się znów rumienić, jakby ze wstydu, że za dużo powiedziała.

Rozstali się zaraz, ale już na następną niedzielę pan Franciszek, w odświętnem ubraniu i z czupryną woniejącą od jakiejś świecącej pomady, zjawił się na facjatce u państwa Kwitalskich.

Posiedział, pogawędził i wyszedł bogatszy o jedno małe serduszko Leonki. Wkrótce zaczął przychodzić coraz częściej i coraz częściej rzucał krótkie słowa o słodyczy życia we dwoje i smutku samotnego kawalera. Wreszcie, także którejś niedzieli, a było to na majówce podmiejskiej, wyszperał z głębi swej kieszeni mały pakiecik. Przestępując z nogi na nogę i kręcąc palce, aż trzeszczały, mówić począł słowa, od których oczy się zamykały Leonce, a dźwięczały one niby rajska muzyka:

— Panno Leontyno... ja pannę Leontynę bardzo... sama chyba wie, że od pierwszego wejrzenia... ja pannę Leontynę... tego...

A potem cmoknął rączkę Leonki raz i drugi i wyraźniej dorzucił:

— W niedzielę powiem mamusi i tatusiowi panny Leontyny a teraz proszę przyjąć... na pamiątkę... ot tak sobie, aż do zaręczyn...

I wyjąwszy z tajemniczego pakieciku mały pierścionek z niebieskim turkusikiem, wsunął go na serdeczny palec zmieszanej i szczęśliwej Leonki.

Dlaczego się stało inaczej i jak było dalej, to dla panny Leontyny miało być nigdy nie wyjaśnioną zagadką.

Bo... po tej pięknej majówce i na następną niedzielę pan Franciszek nie pokazał się więcej. Ale panna Leontyna czekała jeszcze kilka, potem kilkanaście niedziel. Złośliwi utrzymywali wprawdzie, że pan Franciszek miał rozmowę z tatusiem i dowiedział się, że panna goła jak święty turecki, czmychnął sobie najwyraźniej w świecie. Panna Leontyna nie wierzyła jednak temu i choć piękne czarne oczy często mokre bywały od łez, czekała dalej. Dopiero, kiedy dowiedziała się w jakieś pół roku, że pan Franciszek powiódł do ołtarza bogatą młynarzównę, szpetną i chudą jak nieprzymierzając tyka chmielowa, ale posażną, panna Leontyna przestała czekać. Spoglądała tylko z żalem na mały pierścionek z turkusikiem, który tkwił na serdecznym palcu i wzdychała boleśnie choć krótko.



*— A zrzuć-że to, Leońcia, masz też co przechowywać.*

Bo już i czasu biedaczka nie miała. Wkrótce, zanim panna Leontyna z bólu otrząsnąć się mogła, zmarł tatuś-listonosz, a za nim niedługo mamusia. Panna Leontyna wziąć się musiała do pracy na swoje utrzymanie. Z początku haftowała bieliznę w dużym magazynie, potem w pralni prasowała sztywne gorsy i kołnierzyki, a wreszcie, gdy szwagier wędliniarz przeniósł się do wieczności, przeprowadziła się na stałe do owdowiałej siostry.

I podczas gdy ta całe dnie ważyła kiełbasę i krajała różne wyczyny sztuki masarskiej, panna Leontyna myła, czesała, ubierała jej pięcioro dzieci, gotowała śniadania, obiady, kolacje, zmywała statki, uprzątała mieszkanie a wszystko to czyniła w towarzystwie owego pierścionka z niebieskim turkusikiem. Siostra patrzyła na to krzywo i mówiła często:

— A zrzuć-że to, Leońcia, masz też co przechowywać. Smyk był pierwszej wody i skończona parada! Sprzedaj to albo co, zawsze parę groszy będzie. Jest nawet po kim tak szkodować!

I wykrzywiała pogardliwie usta, pulchnemi rękami gestykulując przed siostrą. Ale panna Leontyna potakiwała, kiwała głową i... nosiła dalej swój mały pierścionek z niebieskim turkusikiem.

Potem przyszła wojna, niedostatek, drożyzna. Siostra nie mogła sobie dać rady, biedowała i ledwo koniec z końcem mogła związać. To też panna Leontyna nie miewała już ani grosza z jej łaski i literalnie świeciła w swych połatanych i wytartych spódnicach. Wtedy znów mówiła otyła wdowa po wędliniarzu:

— Zaniosłabyś to do żyda i nabrała za to na jakąś spódniczynę. Staraś już a głupia i kwita. Bo i po co to nosić?

Panna Leontyna czerwieniła się z przykrości, jak to kiedyś przed panem Franciszkiem, lecz pierścionek tkwił

dalej na serdecznym palcu i tylko późnym wieczorem, gdy wszyscy już spali, spoglądała na niego z uśmiechem, jakby chciała powiedzieć:

„Wszystko wrogie i przeciwne człowiekowi, nawet własna siostra."

Spoglądała zaś na niego tem częściej, że z upływającem życiem, beznadziejnem i nierozjaśnionem nawet promykami radości, ten mały pierścionek był ogniwem, które sprzęgało teraźniejszość z przeszłością, był punktem, do którego wracały zmęczone oczy, ten pierścionek był... młodością.

I myślała sobie wtedy, że gdyby nie ten pan Franciszek, wysoki i blondyn, to wszystko mogłoby być inaczej. Wsłuchiwała się wtedy także w słowa brzmiące jeszcze w pamięci:

— Panno Leontyno, ja pannę Leontynę bardzo, sama chyba wie... że od pierwszego wejrzenia...

A potem zasypiając szeptała:

Ano wiadomo, nic tam dobrego to on nie był... ale urazy nie chowam. Bo i cóż, biedna byłam, bez posagu... Zresztą widać woli Bożej nie było. A pierścionka to tam nikomu nie dam, ani nie odstąpię.

A jednak odstąpiła!

Pewnego dnia zmywając statki po obiedzie usłyszała przez uchylone drzwi od sklepu, gdzie królowała jej siostra, płaczliwy i rozedrgany głos kobiecy:

— Pani najdroższa, poratowania! Mąż wczoraj umarł...

— Umarł — powtórzyła zimnym głosem wdowa po wędliniarzu — świeć Panie nad jego duszą. A kiedyż pochówek?

— Ano też wedle tego przyszłam — ciągnęła płaczliwie kobieta. Mój w chorobie ciągle mówił: jak zemrę, pójdziesz do majstrowej, trzy lata robiłem, niech ci da...

— Czego? — wrzasnęła naraz „majstrowa", aż słuchającą pannę Leontynę ciarki przeszły po krzyżu. — Patrzcie dziadów zatraconych! Niech ci da! widzisz! A wynosić mi się stąd, nic nie dam. Robił — płaciłam — a teraz koniec.

Sapała ze złości i gniewu i coś jeszcze mówiła, lecz znów ozwał się płaczliwy głos:

— Co ja teraz pocznę? Umarł — pójdziesz do majstrowej, mówił, da na pochów.

A pocznij sobie pani co chcesz, ale nie napastuj mnie uczciwej wdowy, co sama ciężko pracuje — odwarknęła znów „majstrowa".

— Trzy lata pracował u pani. Niech się pani zlituje i choć pożyczy mi parę złotych, nie mam nic do sprzedania, chyba te trzy dzieciska co tam w mieszkaniu głodne czekają.

— A mnie co do tego! Jak pracował to nie za darmo — bo płaciłam, a teraz niech mi pani głowy nie zawraca, bo tu nie biuro wsparć, ani magistrat dla dziadów, tylko porządna masarnia.

I oburzona wdowa po wędliniarzu z patosem wypowiadając ostatnie zdanie, wytoczyła się niby kula z za lady sklepowej i zatrzasnęła drzwi przed nosem zapłakanej kobiety. Ta usunęła się na schody i zakrywszy twarz połataną chuściną zanosiła się łkaniem.

Panna Leontyna, słuchając tej całej rozmowy, dopiero pod koniec zrozumiała, że płacząca kobieta była żoną czeladnika masarskiego, który pracował istotnie u siostry, a przed kilku tygodniami rozchorował się... no i umarł.

Stała jak osłupiała! W głowie jej mieścić się nie chciało, że może być taka nędza a jednocześnie taka obojętność na biedę i nieszczęścia ludzkie.

I nagle stała się rzecz zgoła nieoczekiwana i na zaniedbaną i zahukaną pannę Leontynę, o jakże dziwna! Nim bowiem jej siostra zorjentować się była zdolna, panna Leontyna wpadła do sklepu, otworzyła drzwi.

Potem pochyliła się nad zapłakaną kobietą, która podniosła na nią osłupiałe oczy. Twarz miała wychudzoną i bladą a w spojrzeniu bezgraniczny ból i zmieszanie. Panna Leontyna wyjąkała najpierw do niej kilka słów pocieszenia, a nakoniec powiedziała:

— A niech się pani zbiera do domu. No cicho, a bez płaczu. Siostra nic nie da... samą ciężko pracuje... ma pani to... na pochówek starczy.



*I prędko ściągnęła z palca swój mały pierścionek...*

I prędko ściągnęła z palca swój mały pierścionek z niebieskim turkusikiem, ten najmilszy i jedyny, co długie lata zdobił jej rękę, najpierw białą i młodą, a potem spracowaną i stwardniałą od codziennego trudu.

— Paniby się ulitowała?! — jęknęła raczej niż powiedziała zapłakana kobieta. O Jezu, a niech Bóg miłościwy zapłaci i Matuchna cudowna — dodała szybko, gdy ujrzała już w swej dłoni pierścionek wciskany ręką panny Leontyny. Chciała jeszcze coś mówić i dziękować, lecz panna Leontyna zniknęła w głębi sklepu, wróciła do swojej kuchni i dalej jak by nic nie zaszło, zabrała się do zmywania statków. Patrzała teraz na swój serdeczny palec, na którym nie niebieścił się już mały trukusik, a znaczył się tylko biały wąski pasek.

Lecz za kilka dni i ten znikł, tylko w księdze żywota biali anieli zapisali zapewnie pannie Leontynie mały pierścionek z turkusikiem. *Burchardówna.*

## CO CZYTAĆ?

*„Podniebny lot" — Życiorys, Listy i Pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheur'a, w opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. Poznań 1933. Nakładem Sp. Akc. „Ostoi". Cena 3.20 zł.*

W dzisiejszej powodzi zniechęcenia książka ta odda nieocenione przysługi swoim idealizmem, zapałem, pogodą ducha. Niema w niej moralizowania, ale przemawia do nas i pociąga nas żywy człowiek, umiejący ciężkie warunki życiowe podporządkować wyższej myśli.

Wydanie „Podniebnego lotu" ładne i nowoczesne. Materjały zebrane i opracowane z widoczną starannością.

# RADY PRAKTYCZNE

**Suknia dla tęższej osoby ze szkockiej krepy.** Krawat przeciągany. Wymiary: objętości gorsu 124 cm, bioder 130 cm. Materjału szer. na 100 cm potrzeba 3.50 m; na 80 cm szer. 5.50 m. W wycięcie rękawa wstawić prosty kawałek ułożony w fałdy.



RDZA NA ŻELAZKACH, bardzo szkodliwa, ponieważ plamić może bieliznę. Żeby pozbyć się rdzy na żelazku trzeba je dobrze ograć, wytrzeć szmatką wełnianą, na którą kładziemy trochę białego wosku, a potem wziąć proszku grafitu (wystarczy kawałek utłuczonego na proszek zwykłego ołówka, byle nie atramentowego) i tym proszkiem natrzeć rdzawe miejsca. Jeśli plamy są przestarzałe — potrzeć je wpierw olejem, a dopiero potem grafitem.

NOŻE PACHNĄCE ŚLEDZIEM albo cebulą sprawiają kłopot niejednej gospodyni, gdyż zapach ten zostaje czasem nawet po oczyszczeniu noża. Zniszczyć ten zapach można nacierając nóż papką z popiołu drzewnego i kawy, a potem polać go kawą kilkakrotnie. Kawa może być prawdziwa, albo zbożowa, czy żołędziowa.

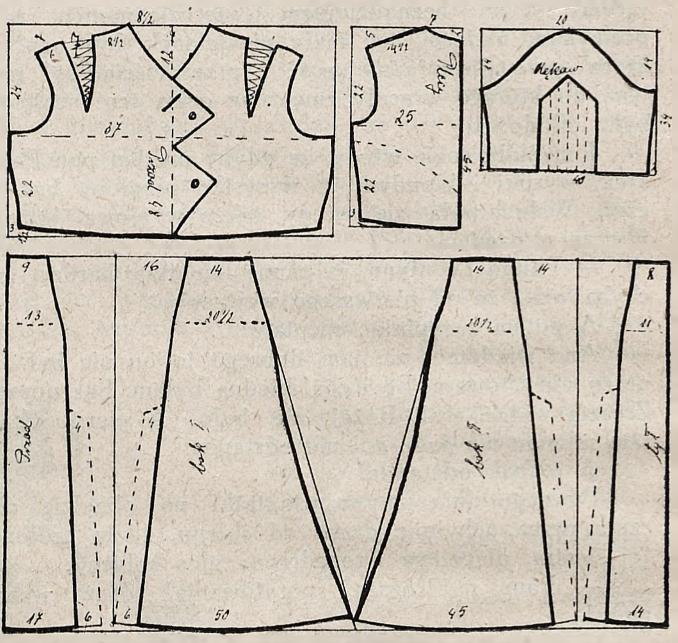
PLAGĄ NASZYCH MIESZKAŃ SĄ PLUSKWY, które wytępić trudno, a raz zagnieżdżone mogą prawdziwie zatruć życie. Otóż przedewszystkiem nie należy do tego doprowadzać. Pluskwy to są pasożyty, które się rozwijają tam gdzie im dają spokój, więc w rzadko trzepanych i nieprzewietrzanych materacach i brudno utrzymanych łóżkach.

Dlatego też powinniśmy pościel wietrzyć i często trzepać, a łóżka, zwłaszcza drewniane, oczyszczać co pewien czas starannie i smarować terpentyną, albo naftą (zwłaszcza uważać na szpary.) O ile pluskwy już są, sprawa przedstawia się o wiele trudniej. W domu takim nie powinno być tapet. Chcąc się pozbyć pluskiew trzeba obedrzeć tapety, wyszorować ściany szczotką, szarem mydłem, a otwory jakie są pozalepiać łojem z siarczanym kwasem, biorąc $^1/_4$ kl. łoju na 50 gr siarczanego kwasu. (Ostrożnie obchodzić się z kwasem siarcz., gdyż pali ręce i ubranie). Najlepiej jest pomalować potem ściany, jeśli jednak ktoś koniecznie chce w dalszym ciągu mieć tapety, to naklejając je na nowo trzeba dodawać koniecznie kwasu siarczanego do klajstru, który przyrządzamy zwykle z mąki pszennej. Meble w których są pluskwy obejrzeć dokładnie, oczyścić od pasożytów, wytrzepać, drewniane części wytrzeć terpentyną, a szpary pozapuszczać kwasem octowym. PCHŁY dostają się najłatwiej przez szpary w podłodze, zwłaszcza w mieszkaniach i domkach parterowych. Chcąc się ich pozbyć trzeba pozalewać szpary wodą z ałunem, a jeszcze lepiej — dobrze szpary zakitować. Wogóle o wiele łatwiej jest nie dopuścić do mnożenia się pasożytów, niż walczyć później z niemi. A jedyną bronią przeciw temu jest czystość.

ZUPA Z PŁATKÓW OWSIANYCH bardzo pożywna i zdrowa, zwłaszcza dla osób niedokrwistych. Na każdą osobę bierze się pełną łyżkę stołową płatków, płatki te przysmarzyć na patelni na maśle, albo na smalcu, mieszając bezustannie, żeby się nie przypaliły. Kiedy się zarumienią, gotować w osolonej wodzie, przetrzeć przez sito i dodać trochę płynnego maggi. Potem wziąć pół litra mleka, przegotować z kawałeczkiem masła, dodać mąki tyle, żeby się zrobiła gęsta papka. Ostudzić, dodać dwa jajka, rozmieszać, potem brać to ciasto i przeciskać przez gruby durszlak do gotującego się smalcu. Można też nabierać łyżką małe kluseczki i rzucać do smalcu, potem wyjąć je, żeby się osączyły i podawać razem z zupą. Można je także wrzucać do zupy, ale wtedy rozmakają i tracą smak.

TANIA BABKA. Wziąć 3 żółtka ubić z 250 gr. cukru, dosypując powoli 250 lub 230 gr. mąki, dodać białko ubite na pianę, kto chce — trochę suchych owoców pokrajanych w kawałeczki i cykaty, wymieszać, dać 1 proszek do pieczenia ciast potem rozprowadzić ciasto mlekiem, albo kakao, albo kawą i wlać do formy. Wstawić do pieca na godzinę.

TORCIK KAJMAKOWY. Upiec kruche ciasto, tylko nie na blasze, a w tortownicy. Po upieczeniu nasmarować



grubo kajmakiem i ubrać grubo migdałami, albo orzechami. Kajmak robi się w sposób następujący: wziąć 2 szklanki mleka nawpół ze śmietanką (kto chce — czystą śmietankę), przegotować, dodać 2 szklanki cukru, trochę wanilji i smarzyć na wolnym ogniu mieszając ciągle (tylko drewnianą łyżką), bardzo uważać żeby się nie przypaliło. Uważać także, żeby nie przysmarzyć, bo wtedy po ostygnięciu kajmak stwardnieje zupełnie i nie da się krajać. Kiedy kajmak zaczyna się ciągnąć znaczy, że jest gotów, smarować zanim zupełnie ostygnie. Kajmak ten można robić także z czekoladą, wtedy wanilja jest zbyteczna. Torcik taki jest doskonały i wcale nie drogi.

## Kalendarzyk ogrodniczy na lipiec

Wszystkie zagony w ogrodzie należy czysto utrzymywać, aby chwast nie zagłuszał warzyw.

Okopywać fasolę, kapustę, a w czasie posuchy obficie wieczorami podlewać.

Pomidory palikować i wycinać zbyteczne pędy, aby doczekać się ładnych i wczesnych owoców.

U truskawek wycinamy rozłogi, przygotowujemy rozsadę na nową truskawczarnię. Kwaterę na ten cel zasilamy dobrym nawozem.

Opróżnione z warzyw zagonki obsiewamy szpinakiem, rzodkiewką, karotką wczesną i roszponką (roszponka jest rośliną roczną, używaną dla swej wytrzymałości jako sałata zimowa).

Rabarber zasilamy gnojówką, karczochy również, jeżeli chcemy doczekać się ładnego dużego owocu.

Do szparagarni, porastającej w bruzdy wrzucamy przetrawiony kompost i równamy wały.

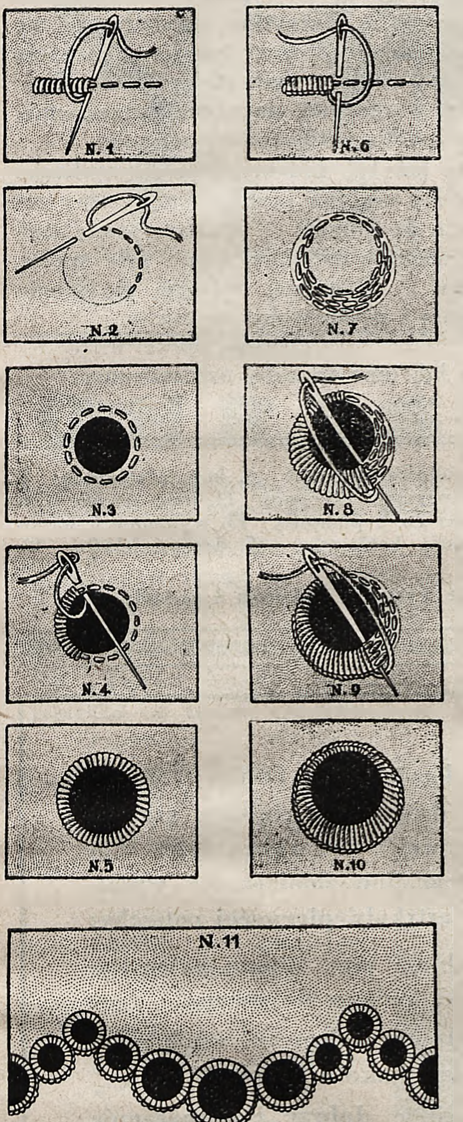
Pierwsze najlepsze okazy ogórków i melonów pozostawiamy na nasienniki.

Sad. Opadające drobne owoce zalewamy mlekiem wapiennem. Można je też zużytkować, rozgotowując na karmę dla inwentarza. Owoce większe, z odmian wcześniejszych, krajać i suszyć. Ażeby robaczywe owoce opadły, należy drzewo lekko potrząsnąć.

W ozdobnym ogródku przycinać żywopłoty, co się przyczynia do porządnego wyglądu ogródka. Ażeby osiągnąć równą wysokość żywopłotu, należy wbić kołki po obu stronach w jednym i drugim końcu i przeciągnąć sznurek, według którego przycina się przerastające gałązki. Ogrodnicy posługują się też dwoma deszczułkami, połączonemi trzecią u góry, które w miarę obcinania gałązek posuwają naprzód. Robota tym sposobem szybciej postępuje.

# ROBOTY RĘCZNE

ANGIELSKI HAFT. Angielski haft bardzo rozpowszechniony za czasów naszych prababek, wyszedł z użycia ostatniemi laty. Obecnie jednak odzyskał znowu swe prawa, podajemy więc w drodze poglądowej sposoby jego wykonania. Haft składa się z dziurek wykończonych zwykle ściegiem kordonkowym. Dziurki mogą być okrągłe, lub podłużne i można z nich układać wszelkie możliwe kombinacje i desenie okrągłe, desenie w pasy, lub też ząbki, wykończone zawsze tym samym kordonkowym ściegiem. Ścieg ten wykonuje się z lewa na prawo, ponad fastryżką, jak widzimy na rysunku 1-ym. Chcąc wykonać dziurkę trzeba wpierw obfastrygować ją drobnym ściegiem (rys. 2.). Potem bardzo ostremi nożyczkami wyciąć materjał w środku obfastrygowanej dziurki, pozostawiając mały brzeg (rys. 3) i wtedy dopiero wykończyć ją ściegiem kordonkowym, uważając, żeby nitki strzępiące się z materjału były pokryte dokładnie (rys. 4.)



Rysunek 5 przedstawia dziurkę już wykończoną. Można też wykończać dziurki w części górnej ściegiem kordonkowym, w części dolnej zaś — ściegiem dzierganym. Ścieg dziergany robi się tak, jak kordonkowy, to znaczy ponad fastrygą, tylko nitka musi być przytrzymana dużym palcem lewej ręki, żeby można ją było przewlec popod igłę (rys. 6). Można też wykańczać dziurki ściegiem kordonkowym węższym u góry i szerszym u dołu (rys. 8. W tym wypadku należy kilka razy obfastrygować ową szerszą część dziurki (rys. 7).

Można też robić dziurki całe dziergane, jak na rys. 10-tym. Rysunek 11 przedstawia ładny desenik, tak zwany haft „madera", układamy go ze zmniejszających się stopniowo dziurek, które tworzą ząbki. Żeby dobrze wykonać haft angielski trzeba zawsze nafastrygować robotę na ceratce, gdyż inaczej haft będzie pomarszczony i pościągany. Dla początkujących zwłaszcza zalecamy staranne obfastrygowywanie każdego deseniu. Haft angielski znajduje bardzo szerokie zastosowanie we wszelkiego rodzaju bieliźnie, począwszy od koszul i kombinacyj, kończąc na prześcieradłach i poszwach.

*Dr. F. lekarz praktyczny.*

## Kaprysy pogody — wrogiem cery

Raz zimno, raz gorąco — to pada deszcz, to znowu wiatr wchłonął ostatnie krople wilgoci.

Tym ciągłym, drastycznym zmianom atmosferycznym nie może oprzeć się normalna skóra. Niewiadomo, jak się ustosunkować, aby uniknąć szpecącego pierzchnięcia i pękania skóry, co nawiasem mówiąc jest nietylko niemiłe, ale często nawet bolesne.

Ujemne wpływy zawrotnych skoków pogody możemy złagodzić przez należyte natłuszczenie skóry zanim wyjdziemy na powietrze. Do tego celu musimy jednakże używać środka, który nie podrażnia skóry i łatwo wnika w jej głąb. Z własnego doświadczenia mogę pol cić Krem NIVEA i Olejek NIVEA. Wskutek zawartości Eucerytu oba te preparaty uzupełniają doskonale utracony tłuszcz skórny.

Krem NIVEA i Olejek NIVEA chronią pozatem przed bolesnemi skutkami oparzenia słonecznego, równocześnie jednak ułatwiają opalenie przez potęgowanie opalających własności promieni słonecznych.

## Drobne sposoby na wielki kryzys

W ładnej sali, gdzie odbywają się zebrania naszego kółka — zeszło się nas pewnego wieczora coś ze 60 stowarzyszonych. Ciepło było i wesoło, a pełno, że salka zdawała się zamała! Wśród gwaru zajmowałyśmy miejsca. Gdy już wszystkie zasiadły — Ks. Patron odczytał modlitwę, a stowarzyszone mu odpowiadały. Po odczytaniu porządku zebrania przez sekretarkę, przewodnicząca zagaiła dyskusję na tak ważny obecnie temat oszczędności i przezorności.

Stwierdzamy w dyskusji, iż oszczędność nietylko na tem polega, aby wrzucić od czasu do czasu jakiś pieniądz do skarbonki, albo złożyć jakąś sumkę w Kasie Oszczędności, bo chociaż to bardzo rzecz dobra, ale niekażdy dziś może to zrobić. Zato każdy, a szczególnie każda kobieta — może w domowem gospodarstwie oszczędzać, np. gdy uważnie i starannie obchodzi się z domowemi sprzętami i ubraniem.

Na pytanie: „Może panie sobie uprzytomną, jakieto drobne oszczędności można wprowadzić w domu i może wzajemnie sobie coś doradzą?" — narazie stowarzyszo-

ne milczą. Wreszcie — po zachęcie przewodniczącej — nieśmiało odzywa się pierwsza:

„Nie trzeba rano wyrzucać z pieca wszystkiego popiołu, tylko uważać, czy niema w nim jeszcze kawałków węgla, dobrych do spalenia".

Potem z różnych stron sali odzywają się głosy: „Nie trzeba kupować na kredyt".

„Dobrze jest, gdy każdy członek rodziny ma dwie pary bucików. W razie przemoczenia obuwia — można je wysuszyć powoli w ciepłem miejscu, a nie gwałtownie tuż przy piecu, gdyż to niszczy skórę. Jedna para butów ciągle noszona — prędzej się zużywa — jak zauważyłam".

„Trzeba niektóre środki żywności kupować hurtownie, bo to taniej".

„Ze starego robić nowe, przerabiając ubrania ze starszych dzieci na małe".

„Nie kupować rzeczy zbytecznych (np. resztek materjałów na wyprzedaży, jeśli nie mamy ich zaraz zużyć) — pod pretekstem, że są tanie".

„Przyzwyczajać dzieci do utrzymywania rzeczy swoich w porządku: ubrań, bucików, książek, zabawek. Każdy przedmiot, starannie utrzymany, dłużej trwa".

„Nie rozcinać sznurków, gdy się rozpakowuje jakąś paczkę, ale je rozwiązać, zwinąć i schować. Torebek i papierów do opakowania nie wyrzucać, schować je w jednem miejscu, aby były pod ręką w razie potrzeby".

Zgadzamy się wszystkie na to, iż najlepszy sposób umieszczenia oszczędności, o ile są — to kupno własnego domu. Mieć domek własny z ogródkiem — to marzenie od wielu lat każdego małżeństwa, bo przecież to co się wkłada w komorne — nic nie przynosi, co innego własna siedziba. A jak to dobrze i zdrowo dla dzieci, gdy się nie bawią na podwórzu czy na ulicy, a w swoim ogródku!

Od kwestji oszczędności przechodzimy do omawiania przezorności na przyszłość, na wypadek choroby, nieszczęścia, na starość etc. Wszystkie zgodziłyśmy się na to, iż pieniądze, wpłacone do instytucyj społecznych, jak ubezpieczenia inwalidzkie i emerytalne, Kasa Chorych i inne — nie są wyrzucone daremnie, przeciwnie, opłacą się w razie wypadku i koniecznej potrzeby.

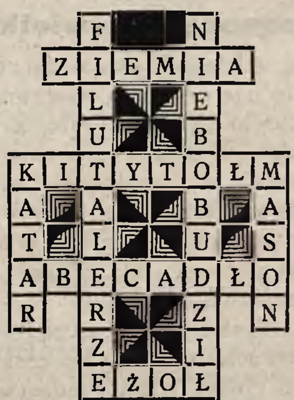
Czas mija — oto już 1½ godziny trwa ta dyskusja. Po zebraniu — dziwimy się, jak szybko i miło czas zeszedł. Rozchodząc się do domów — stowarzyszone żartują: „A to dopiero majątek zrobimy, mając tyle sposobów do oszczędzania!..." Niemniej wracają do domu w dobrem usposobieniu i podniesione na duchu.

Z franc. oprac. F. S.

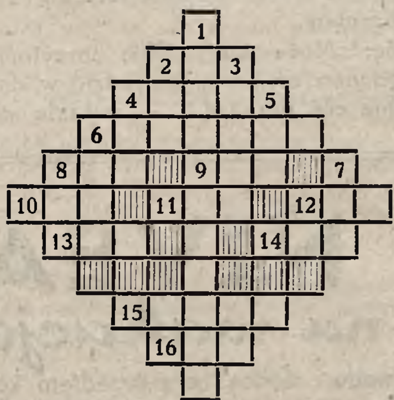
Kto poda lepsze lub inne sposoby oszczędzania?

**Redakcja.**

## Rozwiązanie krzyżówki z nr. 4/33 r.




## Krzyżówka.




Pionowo: 1. nazwisko ks. Józefa, 2. derka, 3. korona papieża, 4. mały konik, 5. kawał lodu, 6, wychowawczyni, 7. bór, 8. roślina.

Poziomo: 2. zwierzę domowe, 4. koń zdrobniale, 6. stare buty, 8. siła, 6. papuga, 10. pole, 11. imię żeńskie (Ula zdrobniałe), 12. to samo co 8 pionowo, 13. wykonawca wyroków śmierci, 14. dynastja królewska, 15. drzewo iglaste, 16. część twarzy.

**Za rozwiązanie wyznacza redakcja 2 nagrody.**



Abonament roczny pod opaską . . . . . . . . . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . . . . . . . . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta"